GLOBALNIE · ANALIZA

„GLOBALNY ŻANDARM" POLEGŁ NA „CMENTARZYSKU IMPERIÓW"

Marcin Żyro · 23 lipca 2021

Afganistan solidnie zapracował na utrzymanie miana „cmentarzyska imperiów". Stany Zjednoczone po raz kolejny pokazały natomiast, że wbrew własnemu przekonaniu nie są żadnym „żandarmem świata". Wycofanie się Amerykanów z Afganistanu zostało momentalnie wykorzystane przez talibów, którzy nie mają większych problemów z siłami bezpieczeństwa podlegającymi proamerykańskiemu rządowi w Kabulu.

Baza lotnicza Bagram pod Kabulem wryła się w świadomość odbiorców mediów na całym świecie. To właśnie w niej przez ostatnich dwadzieścia lat mieściło się faktyczne centrum sił Stanów Zjednoczonych oraz Sojuszu Północnoatlantyckiego. Była miejscem odwiedzin kolejnych amerykańskich prezydentów, a także dostojników z całego świata. Gościli w niej również liczni artyści i celebryci, mający swoją obecnością urozmaicić pobyt skoszarowanych w niej żołnierzy.

Oczywiście baza w Bagram była także częstym celem ataków ze strony przeciwników obecności wojsk Zachodu w Afganistanie. Trudno wręcz zliczyć ile dokładnie razy obiekt został ostrzelany z rakiet, moździerzy czy broni maszynowej. Jednocześnie musiało toczyć się w niej normalne życie. Obiekt zbudowany jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku przez ostatnie dwie dekady został znacznie rozbudowany. Nie tylko o infrastrukturę militarną, ale również o siłownie czy punkty gastronomiczne należące do popularnych na całym świecie sieci fast food.

Nic dziwnego, że zdjęcia i nagrania przedstawiające pustą bazę Bagram robiły piorunujące wrażenie. Po symbolu amerykańskiego interwencjonizmu w XXI wieku hulał wiatr, a gdzieniegdzie można było dostrzec nielicznych przedstawicieli afgańskich sił bezpieczeństwa. Prawdziwym chichotem losu będzie jednak moment, gdy tak jak po klęsce Związku Radzieckiego legendarne już wojskowe lotnisko ponownie trafi w ręce islamistów.

CZYTAJ TAKŻE: Czy talibowie zapewnią bezpieczeństwo gazociągowi transafgańskiemu?

Interwencja oparta na kłamstwach

Przesadą byłoby stwierdzenie, że nikt już praktycznie nie pamięta, po co Amerykanie dokonali militarnej interwencji w Afganistanie. Zamachy terrorystyczne z 11 września 2001 roku, przeprowadzone przez terrorystów z Al-Kaidy, stały się bowiem punktem zwrotnym we współczesnej historii świata. Okazały się one doskonałym pretekstem zarówno do umocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych jako „globalnego żandarma", jak i do wprowadzenia na całym świecie w imię walki z terroryzmem daleko posuniętej ingerencji w życie obywateli.

Architektem nowej polityki stał się ówczesny amerykański prezydent George W. Bush. To właśnie on dał

sygnał do ataku na Afganistan, co po części da się zresztą usprawiedliwić. Amerykanie nie mogli bowiem przejść obojętnie wobec działań Al-Kaidy. Nawet najwięksi amerykańscy krytycy interwencjonizmu twierdzą do dzisiaj, że odpowiedź na 11 września 2001 roku była konieczna. Gorzej było jednak z wykonaniem, które machina propagandowa Waszyngtonu przez długi czas kamuflowała.

> **Warto bowiem przypomnieć, że Bush posłużył się kłamstwem nie tylko podczas interwencji w Iraku. Straszył zagrożeniem nuklearnym już niecałe dwa lata wcześniej. W styczniu 2002 roku, podczas orędzia o stanie państwa, Bush straszył opinię publiczną odkryciem w afgańskich jaskiniach planów dotyczących ataków na amerykańskie elektrownie jądrowe i instalacje wodne. W ten sposób zyskał poparcie nie tylko dla interwencji w Afganistanie, lecz również dla przyszłego ataku na Irak rządzony przez Saddama Husajna.**

Dwa lata po wspomnianym orędziu przedstawiciele administracji Busha... przyznali, że słowa ich szefa były kłamstwem. Komisarz ds. regulacji jądrowej Edward McGaffigan przesłuchiwany na Kapitolu zrzucił nieprawdziwe słowa prezydenta USA na karb „słabej obsługi przez autora przemówień". Na tym nie skończyła się zresztą farsa z udziałem Busha. W maju 2004 roku wykorzystał on śmierć Pata Tillmana, futbolisty amerykańskiego, który pod wpływem zamachów z 11 września zrezygnował z kariery sportowej i zaciągnął się do wojska. Bush wygłosił wówczas płomienne przemówienie o konieczności walki za własny kraj ze sprawcami śmierci Tillmana. Dosyć szybko okazało się jednak, że były sportowiec został zabity podczas patrolu przez swoich kolegów z armii. Na dodatek niedługo po tym, jak zaczął mówić o rozmijaniu się realiów z propagandową narracją o „wojnie z terrorem".

Dzisiaj wiemy również o innych ukrywanych przez lata aspektach amerykańskiej interwencji. Barack Obama w trakcie swojej kadencji prezydenckiej przyznał, że wojskowi z USA dopuszczali się tortur na swoich więźniach. Dowództwo armii tuszowało z kolei sprawę wykorzystywania seksualnego afgańskich dzieci przez lokalne siły bezpieczeństwa. Afgańczycy zamieszani w proceder mogli więc liczyć na awanse w uzależnionych od Amerykanów jednostkach, natomiast amerykańscy dowódcy uciszali żołnierzy i urzędników zwracających uwagę na działalność pedofilów.

Nieznajomość realiów

Nie tylko Tillman doszedł do wniosku, że afgańska rzeczywistość nie pokrywa się z narracją amerykańskich polityków i mediów. Krytycy pobytu amerykańskich wojsk w Afganistanie uważają, że Biały Dom od początku nie miał pojęcia o stosunkach panujących w tym kraju. Trudno się zresztą temu dziwić, gdy weźmie się pod uwagę wspomnienia współpracowników Busha. Zmarły niedawno były sekretarz obrony USA Donald Rumsfeld miał być już w 2002 roku zbulwersowany postawą swojego przełożonego. Bush miał bowiem nie rozpoznać amerykańskiego generała odpowiedzialnego za afgańską interwencję, co więcej nie był zainteresowany spotkaniem z nim.

> **Skoro ówczesny amerykański prezydent nie widział konieczności spotkania z dowódcą swoich własnych wojsk, trudno podejrzewać go o zainteresowanie informacjami dostarczanymi przez analityków zajmujących się Afganistanem. Biorąc ten fakt pod uwagę trud-**

> **no dziwić się, że w tamtejszej polityce wewnętrznej Amerykanie postawili na zupełnie błędne rozwiązania, nie wspominając już o nie cieszących się poparciem społecznym sojusznikach.**

Pierwszą poważną pomyłką Waszyngtonu było scentralizowanie władzy. Afganistan jako mozaika różnych wyznań i narodowości nigdy nie był monolitem, dlatego nawet w czasie wspieranych przez Związek Radziecki rządów Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu był mocno zdecentralizowany i zakładał sporą autonomię poszczególnych regionów oraz prowincji. Na dodatek rządy przejęli nieodpowiedni ludzie. Kolejni dwaj afgańscy prezydenci, Hamid Karzaj i Aszraf Ghani, zostaną zapamiętani nie jako reformatorzy państwa, lecz twórcy rozwiniętej na masową skalę kleptokracji.

Część analityków uważa, że nieznajomość afgańskich realiów przez kolejnych prezydentów (łącznie wojna w Afganistanie trwała na przestrzeni rządów czterech gospodarzy Białego Domu) doprowadziła do następnego błędu, jakim było zrównanie ze sobą Al-Kaidy i Talibanu[1]. Amerykanie uznali bowiem, iż najkrótszą drogą do pokonania pierwszej z wymienionych organizacji jest rozbicie tej drugiej. Tym samym po 11 września 2001 roku nie zdecydowano się na podjęcie rozmów z talibami. Co więcej, zignorowano zawarte w 2001 i 2004 dwa kolejne porozumienia zawarte pomiędzy władzami Talibanu a uznawanym na arenie międzynarodowej rządem Afganistanu.

W ten sposób Stany Zjednoczone nie zajęły się zwalczaniem prawdziwego wroga, czyli wspomnianej Al-Kaidy. Zamachy z 11 września 2001 roku były bowiem przeprowadzone przez należących do organizacji obywateli państw arabskich (głównie Arabii Saudyjskiej), a nie stanowiących zdecydowaną większość bojowników Talibanu afgańskich Pasztunów. Dzięki temu Osamie bin-Ladenowi udało się uciec z kompleksu jaskiń Tora Bora do Pakistanu, choć możliwe, że ewentualne porozumienie z talibami pozwoliłoby na jego schwytanie.

Złe kadry

USA nie mając w Afganistanie żadnych sojuszników, musiały ich sobie wynaleźć. Wspomniani dwaj prezydenci czy też lokalni dowódcy sił bezpieczeństwa zmuszający młodych chłopców do prostytucji nie byli pod tym względem wyjątkami. Przykładem może być tworzona głównie przez Tadżyków i Uzbeków koalicja przeciwników Talibanu, czyli założony w 1992 roku Sojusz Północny. Przez lata walczył on z talibami o kontrolę nad północną częścią kraju, a amerykańska interwencja w 2001 roku doprowadziła do jego swoistego odrodzenia.

Wspierany przez Amerykanów Sojusz Północny pod koniec 2001 roku zdołał więc wypędzić talibów z północnego Afganistanu. Nie poprzestał jednak na walce ze swoimi islamistycznymi przeciwnikami. Po zakończeniu operacji wojskowej przeciwko talibom jego bojownicy przystąpili do ataków na pasztuńskie wioski. Pod przykrywką „walki z zapleczem Talibanu" dochodziło więc do grabieży, gwałtów na pasztuńskich kobietach czy do niekontrolowanych egzekucji.

Nie można także zapominać o zbrodniach wojennych dokonywanych przez lokalnych sojuszników sił USA. Miały one miejsce nie tylko na północy kraju, ale także na jego południu. W jednej z egzekucji w lutym 2002 roku zamordowanych zostało blisko dwa tysiące jeńców z Talibanu, a zabijani i torturowani przez afgańskie siły bezpieczeństwa byli również domniemani członkowie organizacji. Osoby odpowie-

dzialne za podobne działania mogły później liczyć na awanse, czego najlepszym przykładem może być odwołany niedawno minister obrony Asadullah Khalid. Był on oskarżony o napaści seksualne, a przede wszystkim o torturowanie więźniów, ale mimo to przez wiele lat piął się po kolejnych szczeblach administracji rządowej.

> **Ryba psuje się od głowy, dlatego trudno oczekiwać, że dużo bardziej uczciwi będą szeregowi członkowie sił bezpieczeństwa. Rozpowszechniona wśród nich korupcja powoduje występowanie zjawiska podwójnej lojalności. Co prawda oficjalnie są oni członkami wojsk rządowych, ale za odpowiednią opłatą działają na rzecz lokalnych watażków, bo ci oferują większe pieniądze od rządu w Kabulu. Trudno zresztą, aby było inaczej, gdy członkowie Narodowych Sił Bezpieczeństwa i Obrony Afganistanu nie mogą liczyć nawet na tak podstawowe wyposażenie, jak porządne obuwie. Jego dostawcy, dzięki korupcyjnym układom, mogą bowiem używać słabego materiału... Nic więc dziwnego, że dziennie potrafi zginąć nawet stu funkcjonariuszy afgańskich sił rządowych.**

Na przykładzie wspomnianego obuwia można wysnuć wniosek, że afgańskie wojsko okazało się studnią bez dna. Amerykanie przez dwadzieścia lat zainwestowani w nie blisko bilion dolarów, a mimo to władze w Kabulu nie są w stanie zapewnić podległym sobie siłom nawet podstawowego sprzętu. Kłóci się to zresztą ze słowami przedstawicieli obecnej administracji Białego Domu, którzy przekonują, że afgańskie siły rządowe są dobrze wyposażone i przygotowane do skutecznej walki z Talibanem.

Obowiązki zostaną

Zapoczątkowane przez Donalda Trumpa wycofywanie się wojsk Stanów Zjednoczonych będzie kontynuowane. Jego następca, Joe Biden, nie tylko nie chce słyszeć o dalszym pobycie choćby szczątkowych oddziałów, ale w ogóle stara się unikać tematu sytuacji w tym państwie. Amerykański prezydent pytany o Afganistan w Dniu Niepodległości wyraźnie zirytowany odmówił odpowiedzi, zapowiadając odniesienie się do drażliwych kwestii w bliżej nieokreślonej przyszłości.

> **O tym, jak wielkim obciążeniem wizerunkowym jest sytuacja w Afganistanie, niech świadczy fakt, że Biden przyspieszył proces wycofywania się amerykańskich sił. Oficjalnie miał on zakończyć się w rocznicę zamachów z 11 września, jednak został przyspieszony i ostatni amerykański żołnierz opuści Afganistan już 31 sierpnia. Niewykluczona jest również ewakuacja ambasady USA w Kabulu. Biden chce bowiem uniknąć sytuacji z Wietnamu, gdy w 1975 roku amerykańska placówka w Sajgonie została ewakuowana w pośpiechu przed przybyciem bojowników komunistycznego Wietkongu.**

Obecny gospodarz Białego Domu zapewnia, że rząd Afganistanu nie zostanie pozostawiony sam sobie. Siły bezpieczeństwa mogą więc liczyć na dalsze finansowanie, a ludność na pomoc rozwojową i humanitarną. Trudno dziwić się podobnym deklaracjom. Stany Zjednoczone poprzez swoją politykę dopro-

wadziły do obecnej sytuacji w Afganistanie, dlatego nie mogą po prostu się od niego odciąć. Tym bardziej że całkowite wycofanie wojsk NATO spowoduje wejście konfliktu między talibami a rządem w zupełnie nową fazę.

Jest jasne, że wówczas Ameryka będzie miała ograniczone możliwości wpływu na bieg wydarzeń. Właściwie pozostaje jej jedynie dalsze finansowanie Narodowych Sił Bezpieczeństwa i Obrony Afganistanu, które rocznie otrzymują około trzech miliardów dolarów. W trakcie obecnej ofensywy Talibanu trudno jednak oczekiwać, aby w dłuższej perspektywie Amerykanie mieli tak naprawdę kogo finansować. Eksperci cytowani przez amerykańskie media przewidują bowiem, że obecny rząd w Kabulu upadnie w przeciągu najbliższych sześciu miesięcy.

***

Największa propagandowa machina nie jest w stanie przykryć klęski w najdłuższej wojnie amerykańskiej historii. „Globalny żandarm" stał się kolejną ofiarą „cmentarzyska mocarstw", a przede wszystkim swojej własnej indolencji. Tradycja interwencjonizmu okazała się zgubna dla Amerykanów, którzy teraz będą musieli skupić się na zagrożeniu ze strony Chińskiej Republiki Ludowej i na swoich własnych problemach wewnętrznych.

Fot. U.S. Army/Sgt. Adam Mancini

---

[1] https://www.hurstpublishers.com/book/an-enemy-we-created/

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/globalny-zandarm-polegl-na-cmentarzysku-imperiow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć